Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 18. ŁÓDŹ, PIĄTEK 1 SIERPNIA 1924 r. CENA 15 GROSZY ROK I.

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85. .... TELEFON 33. .... SKRZYNKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 2 z odnoszeniem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszania w kolorach o 50 proc. drożej. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Knowania komunistyczne potęgują się.

„Komitet akcji" — za wszelką cenę dąży do strajku generalnego.

(Warszawski koresp. „Nowin" **M. Gr.** donosi).

Katowice — 1 sierpnia.

K. P. R. P. wydała biuletyn wzywający do strajku generalnego, który komuniści chcą przeprowadzić za wszelką cenę, drogą utworzenia w całej Polsce „Komitetów Akcji", w tym wypadku komuniści wyzyskują jako przyczynę wypowiedzenia przez przemysłowców umowy z dniem dzisiejszym.

Dąbrowa-G. 1 sierpnia.

Strajk w zakładach metalowych Poręba trwa.

Dąbrowa-G. 1 sierpnia.

Wczoraj o godz. 14 w kopalni Wiktor w Milowicach wybrany został „Komitet Akcji" kopalnianej, do którego weszli komuniści.

Dąbrowa-G. 1 sierpnia.

W Zagłębiu Dąbrowskiem dokonywują się wybory nowych komitetów kopalnianych. Są to w rzeczywistości Komitety Akcji Komuniści celowo ukrywają istotny charakter komitetów, by je uchronić od represji.

Dąbrowa-G. 1 sierpnia.

W Dąbrowie Górniczej dzisiejszej nocy wywieszono na kominie Huty Blankowej czerwony sztandar z godłami sowieckiemi (Pierwszy wypadek w Polsce! bez komentarzy!).

DĄBROWA GÓRNICZA, 1-go sierpnia. — W Klimaszowie (Będzin) dzisiejszej nocy rozrzucono w dużej ilości odezwy komunistyczne. Patrole zebrały je i skonfiskowały.

KATOWICE, 1 sierpnia. — **Sytuacja strejkowa naogół na Górnym Śląsku bez zmiany. Spokoju nigdzie nie naruszono. W Mysłowicach uruchomiono maszyny przez 20 inżynierów innych kopalń. Główne Biuro strajkowe wysłało delegatów swych dla skłonienia robotników do wykonywania t. zw. robót koniecznych. Robotnicy jednak nie usłuchali wezwania delegatów.**

RADOM, 1 sierpnia. **W poszczególnych fabrykach przystąpiono pod wpływem komunistów do wyborów komitetów akcji. Między innemi komitet taki wybrano w fabryce giętych mebli.**

Z naszej palestry.

Bandyta może być spokojny,
Kiedy go ten mecenas broni.
Kto chce uniknąć z żoną wojny,
Wnet go z małżeńskiej wyrwie toni.
Gada jak anioł pije lepiej,
Ma łeb ze stali jakbyś wykuł,
Kiedy go we śnie kto zaczepi
Wnet zacytuje mu artykuł.

Taniec Łańcuckiego.

Bezczelność jego nie ma granic.

Warszawa, 1 sierpnia.

W związku z podaną przez dzisiejszą prasę warszawską wiadomości o nieodczytaniu przez marszałka Sejmu interpelacji p. komunistycznego Łańcuckiego, korespondent „Nowin" dowiaduje się, że poseł Łańcucki użył w tej interpelacji obelżywych określeń w stosunku do PPS. i NPR. obrażając nawet imiennie kilku posłów tych stronnictw. Wobec tego marszałek Sejmu skorzystał z prawa swego sprawdzania interpelacji co do jej formy i nie odczytał jej, zapowiadając jeszcze porozumienie się w tej sprawie z posłem Łańcuckim.

TAJEMNICZA MENNICA w ŁODZI.

Stare gwoździe przetapiają na monety.

Jeszcze nie weszła w życie całkowita reforma walutowa, jeszcze Skarb nie wypuścił

całego bilonu złotego

srebrnego, niklowego i bronzowego, gdy w obiegu ukazały się

fałszywe 50-cio groszówki,

coraz częściej znajdowane przy płaceniu.

Niezależnie od podrabianego na szkodę Skarbu Państwa bilonu,

również i banknoty Banku Polskiego 5-cio złotowe

w kilku wypadkach uznano za fałszywe.

Niewiadomo, czy ktoś pracuje tu celowo na szkodę Skarbu i autorytetu Państwa,

czy pragnie zniszczyć z trudem wzniesioną reformę walutową,

może w interesie elementów wywrotowych, może w interesie jednego z państw ościennych, a może tylko

dla łatwego zbogacenia

niewiadomy sprawca

postawił sobie w domu maszynkę

i bije monety i drukuje banknoty...

Należy oczywiście przypuszczać, że ów „sprawca" przestępstwa przewidzianego przez obowiązujący kodeks karny i zagrożonego **karą ciężkiego więzienia**

za podrabianie lub fałszowanie, albo za puszczanie w obieg, lub usiłowanie puszczenia w obieg podrobionych lub fałszowanych monet lub banknotów,

nie jest jedną osobą, lecz całem towarzystwem, które przestępna myśl zorganizowała. Jeden dostarcza materjału do druku, drugi wykonuje stronę zewnętrzną, trzeci jest technikiem i t. d. a wreszcie

inni zajmują się rozpowszechnianiem

fałszywych monet czy banknotów pomiędzy nic nie podejrzewającą ludnością. Władze policyjne, idąc po nitce do kłębka, próbują znaleźć sprawców, co jednak nie jest narazie tak łatwem, gdyż zatrzymani przez policję za puszczanie w obieg fałszywych monet,

mieli tylko taką jedną monetę

i też nie zawsze pamiętają, skąd ją dostali.

Miejmy nadzieję, że wrogie Skarbowi i Państwu zakusy podrabiaczy i fałszerzy

zostaną udaremnione,

dzięki energicznej akcji naszej policji śledczej.

Wczoraj aresztowano kilka osób, schwytanych przy płaceniu fałszywemi monetami.

Adamowicz Mojżesz (Wolborska 38) i Pomeranc Szmul (Południowa 22), usiłowali puścić w obieg fałszywy banknot 5 złotowy.

Szoel Adler (Pańska 9) wykupując bilet na tramwajach zgierskich usiłował wpłacić fałszywe 50 groszy.

Shiller Josek (Główna 42) i Gad Majer vel Markus (Narutowicza 11) za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywych 50 groszówek.

Być może, że wypadki powyższe, nie pierwsze zresztą, pozwolą nam dowiedzieć się,

gdzie znajduje się tajemnicza mennica i drukarnia,

a wówczas niezwłocznie doniesiemy Czytelnikom „Nowin" o tem odkryciu. (Z).

Rząd kowieński przy pracy.

Zmiany na placówkach zagranicznych. Koncesje w Sowdepji. Nowe wybory.

Kowno, 1.8. (PAT).

Minister spraw zagranicznych Czarnecki, udzielił przedstawicielowi „Echa" wywiadu, w którym zaznaczył, że ratyfikacja konwencji Kłajpedskiej jest wypadkiem ważnym, ponieważ między Litwą, Francją i Anglją znikają przeszkody, uniemożliwiające nawiązanie stosunków politycznych i gospodarczych.

Co się tyczy wyborów do sejmu litewskiego z obszaru Kłajpedy to zostaną one przeprowadzone natychmiast.

Odnośnie układu sowiecko-litewskiego, a zwłaszcza koncesji leśnych, należy oczekiwać konkretnych decyzyj. Rząd będzie dążył do realizacji idei zjednoczenia Bałtyku, zapoczątkowanego na konferencji Kodeńskiej.

Kowno, 1.8. (PAT).

Minister spraw zagranicznych zakomunikował, że w najbliższym czasie zostanie zawarty konkordat z Watykanem. Na stanowiskach zagranicznych będą poczynione znaczne zmiany: zostaną mianowani posłowie nadzwyczajni i ministrowie pełnomocni w Rewlu i przy Watykanie.

Przedstawiciele litewscy w państwach Europejskich będą wyniesieni do godności posłów nadzwyczajnych i ministrów pełnomocnych.

TEATR MIEJSKI
Cegielniana 63.
159
Bilety już do nabycia w kasie teatru od godz. 11—2 i od 5—9 wiecz.

Od poniedziałku 4 sierpnia r. b. o godz. 9-ej wiecz. **Słynny Rosyjski Teatr Artystyczny**

PTAK NIEBIESKI (Siniaja Ptica)
pod dyr. J. JUŻNEGO

Program: **DZWONY WIECZORNE.** Polka księżycowa, czyli balwierz zakochany. Rosyjskie pieśni ludowe. **BURŁACY.** Marzenie Kinta. Parada (Wojsko blaszane). Dobosza swego wezwał król. **CZASTUSZKI.** Bar amerykański. Piosenka Berangera. Rosyjska zabawka. Wieczór u cyganów.

„TIVOLI" Restauracja w ogrodzie, Przejazd № 1.
Otwarta do godziny 2-ej w nocy.
Wykwintna kuchnia, suto zaopatrzony bufet i piwnica
Codziennie KONCERT ORKIESTRY 31 p.p.
pod batutą kapelmistrza kpt. ADAMCZYKA
Po godzinie 12-ej w nocy i w obiad przygrywa orkiestra smyczkowa pod kierownictwem p. TAUBE.
128-5-5

Program uroczystości „Strzelca".

Związek Strzelecki łódzki postanowił z racji dziesiątej rocznicy wymarszu legjonistów uczcić tę chwilę nader uroczyście.

Dnia 2 sierpnia o godzinie 7-ej wieczorem capstrzyk orkiestry związkowej po ulicach miasta.

Wymarsz z ulicy Sienkiewicza z lokalu PKU. Dzielną, Piotrkowską, Plac Wolności, Konstantynowską, Zachodnią, Aleje Kościuszki, Anny, Piotrkowską i Traugutta do Sienkiewicza.

Dnia 3 sierpnia o godzinie 9-ej rano nabożeństwo w kościele katedralnym, podczas którego dokonanem zostanie poświęcenie sztandaru Legjonistów Koła Łódzkiego.

Z kościoła marsz w kierunku Placu Wolności — przed „Grand Hotelem" defilada. Na Placu Wolności przemawiać będą poseł Michalak i inni na temat znaczenia rocznicy Legjonowej.

Wbicie gwoździ w sztandar Legjonistów zakończy oficjalną część uroczystości.

Po nominacji.

Zmiana w pałacu Brühlowskim poprzedzona rumorem nieudanej koncepcji Thugutt—Grabski, wywołała rozgłośne echa zarówno w szerszych kołach opinji, jak i w reprezentujących jej odłamy organach prasowych. Pomruk niezadowolenia na prawicy kłóci się z westchnieniami ulgi i okrzykami satysfakcji w obozie radykalnym. Zgrzyty te i dysonanse nie tworzą bynajmniej wspólnie melodji marsza powitalnego dla p. Aleksandra Skrzyńskiego.

Wznosząc się ponad poziom wymagań taktyki partyjnej lub też prasowych kwasów, sączących się zawiedzionych ambicyjek, należy przyznać, że w naszem Ministerstwie Spraw Zagranicznych od dłuższego czasu nie działo się dobrze, i że ta dziedzina naszej polityki państwowej domaga się radykalnych zmian i reorganizacyj, zwłaszcza ze względu na niezmiernie trudne w dobie obecnej międzynarodowe stanowisko Polski. Bezstronność każe też zauważyć, że dobór kierowników naszej polityki zagranicznej nie należał w ostatnich czasach do najbardziej fortunnych, czemu w dużej mierze przypisać należy szereg niepowodzeń naszych na terenie spraw zewnętrznych oraz ogólne osłabienie państwowej pozycji Polski.

Dotychczasowa karjera pana Skrzyńskiego pozwala wróżyć pomyślnie o jego uzdolnieniach dyplomatycznych i kwalifikacjach ministerjalnych. Na stanowisku posła w Bukareszcie p. Skrzyński pracował owocnie dla celów przymierza polsko-rumuńskiego; jako minister spraw zagranicznych w gabinecie gen. Sikorskiego doprowadził do ostatecznego rozwiązania skomplikowaną kwestję uznania granic wschodnich Polski i jako publicysta wreszcie napisał po angielsku dziełko informacyjne p. t. „Polska i Pokój", omawiane szeroko na łamach prasy angielskiej.

Rzekoma lewicowość pana Skrzyńskiego jest niewątpliwie wytworem bujnej imaginacji niechętnych mu kół, które zresztą dopiero co godziły się z aplauzem na istotną lewicowość p. posła Thugutta. Nowy minister, ani z pochodzenia, ani z wychowania, ani też z wyznawanych poglądów nie jest związany z żadnym ze stronnictw lewicowych. Przeciwnie — opinje wypowiadane przez p. Skrzyńskiego we wspomnianej wyżej książce wskazują, że autor jej jest raczej — konserwatysta, — oświeconego, angielskiego typu.

Naszem zdaniem, nowy minister nie powinien się dać wyprowadzić z równowagi ani zgrzytaniem zębów i złorzeczeniami jednych ani kadzidłem przesady i hymnów pochwalnych drugich. Zbyt wiele jest do zrobienia i do — odrobienia na polu polityki zagranicznej, by się zabawiać w polemiki osobiste i spory o osoby, nie o sprawy.

Nie przywiązując do nominacji p. Skrzyńskiego jakichś niebotycznych nadziei, pragnęlibyśmy tylko jednego: aby nowy minister zdobył się na politykę jasną, zdecydowaną i pełną inicjatywy, — odmienną całkowicie od metody wleczenia się w ogonie możnych tego świata. Taki właśnie pogląd bardzo trafnie ujął p. poseł Niedziałkowski, pisząc w „Robotniku": „P. Skrzyński obejmuje tekę w chwili wyjątkowo trudnej. Nie będziemy odeń wymagali ani cudów, ani oszałamiających powodzeń. Mamy wszakże prawo żądać odrazu jednego: aby Polska osiągnęła nareszcie własny program polityki zagranicznej".

To jest istotnie najważniejsze zadanie p. ministra Skrzyńskiego, i od sposobów jego rozwiązania zależeć będzie ocena działalności następcy p. Zamoyskiego.

Rx.

Związek Banków chce oszukać opinję publiczną

Wygłodzonych pracowników wyrzuca na bruk, a potem rzuca im złamane szelągi.

Związek Banków w Polsce dał znów znak życia o sobie, zamieszczając w poczytnych dziennikach komunikat o opodatkowaniu się dobrowolnem **na rzecz bezrobotnych bankowców.**

Ten wysoce humanitarny postępek Związku Banków przyjmie społeczeństwo z uznaniem do wiadomości, a kto wie, czy nie znajdą się i tacy, którzy stawiając panów bankierów za przykład kupcom, fabrykantom czy przemysłowcom nawoływać będą do naśladownictwa.

Ale wysłuchajmy i przeciwnej strony!

Jako pracownik bankowy, a przytem człowiek bezpartyjny **muszę stanowczo zaprotestować przeciwko podobnemu urabianiu opinji.**

Nie Związek Banków poniesie wydatek na bezrobotnych bankowców, ale pozostali w pracy pracownicy bankowi.

Kiedy dyrektorowie banków, więc rzeczywiści członkowie Związku Banków w Polsce, **w złotym okresie szwindlów walutowych porobili olbrzymie majątki,** o ile nieszczęśliwy wypadek w postaci prokuratora nie stanął temu na przeszkodzie, pracowników bankowych wyzyskiwano do niemożliwości, czego dowodem były strajki tychże w różnych miejscowościach Polski.

Skoro jednak — dzięki ministrowi Grabskiemu — waluta nasza się ustabilizowała, a banki zmuszono do ponoszenia z sanacją skarbu związanych ciężarów, panowie dyrektorzy nie tak w interesie akcjonarjuszy, jak w swym własnym, **pierwsi pomyśleli o redukcji personelu, zwiększając tymsamym szeregi bezrobotnych.**

Drugim fatalnym ciosem dla lichwiarskiego kapitału było rozporządzenie, normujące stopę procentową.

Ponieważ szczupłego personelu chwilowo zredukować nie można, **pomyślano o redukcji płacy,** przytem zachowano wszelkie pozory prawne. Pracownikom, pozostałym w banku, **wypowiada się posadę na 3 miesiące,** a skoro termin wypowiedzenia minie, część pójdzie na żółte liście, bo zielonej trawki już w onym czasie nie będzie, reszcie zaś zaproponuje się warunki takie, by dyrektorzy mogli sami nie ponosząc uszczerbku, opodatkować się dobrowolnie na rzeez bezrobotnych bankowców. Opinja jednak podnosić będzie pod niebiosa obywatelskość Związku Banków w Polsce, podczas gdy **o pracowniku bankowym, właściwym dobroczyńcy swego bezrobotnego kolegi, nikt nie pomyśli.**

A może jednak pomyśli Związek Banków w Polsce, wyrzucając w dalszym ciągu na bruk część pracowników, i urządzając następnie dzień kwiatka dla bezrobotnych?...

Pracownicy bankowi muszą zrozumieć, że w walce o byt, o pracę, o płacę, o pomoc w razie bezrobocia — mogą liczyć jedynie na siebie samych.

Nikt nam nie zamydli oczu!

Bolesław Mrzygłód.

Czytajcie „NOWINY".

Skandaliczne porządki kolejowe.

Żadne z wielkich miast Rzeczypospolitej nie jest traktowane **z takiem lekceważeniem** pod względem połączeń kolejowych przez centralne władze kolejowe, **jak Łódź.** Jedna z najważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy jest **brak dyrekcji kolejowej w naszem mieście** i uzależnienie naszych połączeń od dyrekcji warszawskiej. Wszystkie ważniejsze miasta naszego państwa posiadają centrale kolejowe, które dbają o uwzględnienie znanych sobie dokładnie potrzeb miejscowych. Nawet odległy **i mały Stanisławów posiada swoją dyrekcję kolejową,** tylko Łódź nie może się uniezależnić i otrzymać chociażby podległe wprost ministerstwu kierownictwo ruchu.

Miasto przemysłowe, półmiljonowe, o dwóch wielkich węzłach kolejowych, nie posiada żadnego miejscowego organu, któryby mógł zależnie od chwilowych i stałych potrzeb występować ze skuteczną inicjatywą w ministerstwie kolei żelaznych. Ostatnia zmiana czerwcowa rozkładu jazdy wywołała **cały szereg słusznych narzekań ze strony publiczności,** a mimo to dotychczas nikt na nie nie zareagował i zupełnie nie zanosi się na zmianę ku lepszemu.

Wagon gdański jest przepełniony codzień po brzegi, większość pasażerów musi stać przynajmniej do Torunia, mimo to jednak dotychczas nie postarano się o zaradzenie złu.

Trzeba być sprawiedliwym i jeżeli Warszawa ze swoim miljonem mieszkańców ma dziennie trzy całe pociągi do Gdańska, to Łódź ze swoim półmiljonem może mieć pretensję przynajmniej do kilku wagonów więcej. Pozatem od strony Łowicza od godziny 10 przed południem do godziny 9 wieczorem niema żadnego pociągu do Łodzi, tak, że **nieszczęśliwy pasażer,** który przyjeżdża do Łowicza z Pomorza w ciągu dnia, **musi przepędzić przeszło pół dnia w brudnej, niechlujnej poczekalni łowickiej.**

Do niedawna istniał bezpośredni wagon z Łodzi do Lwowa. Wagon ten odchodził z dworca Kaliskiego o godz. 8 wieczorem i przyjeżdżał do Lwowa następnego dnia w południe. Z powrotem odchodził ze Lwowa o godz. 3 po południu i na dworzec Kaliski przybywał o godz. 7 rano. Obecnie nietylko **ten wagon został zniesiony,** ale z jakąś bezprzykładną złośliwością ułożono rozkład jazdy w ten sposób, że pociąg pośpieszny ze Lwowa przychodzi pięć minut po odjeździe łódzkiego pociągu, do Krakowa. **Pasażer musi siedzieć kilka godzin w restauracji kolejowej,** zamiast w pociągu, który nie przypadkowo, ale według rozkładu odjechał pięć minut przed jego przyjazdem.

Pociąg, który odchodził dawniej ze stacji kaliskiej o godzinie 10 m. 40, w kierunku na Tarnobrzeg, odjeżdża teraz o trzy godziny wcześniej, aby do celu podróży dotrzeć o tej samej porze, co poprzednio. To się nazywa udogodnienie podróży. Zato jednak pasażer, który chce skorzystać z tej linji, aby się dostać do Sandomierza, albo nawet, jaką najkrótszą linją do Lwowa, musi przesiedzieć w restauracji kolejowej w Skarżyskach trzy godziny, zamiast poprzednich dwudziestu minut.

Cis.

Pierwszorzędna Restauracja
M. Geduld
w Łodzi
ul. Piotrkowska nr. 35
Telefon 6-78.
Wydaje codziennie świeże i smaczne obiady z 4-ch dań po 3 złote
Kolacje z 4-ch dań po 2.50 zł.

Menu:
1) **Ryba: karp, lub szczupak po żydowsku.**
2) **Chłodnik z kartofelkami.**
do wyboru:
3) **Gęś młoda pieczona z jarzynką.**
Kaczka młoda z jarzynką.
Kurczę pieczone z jarzynką.
Mostek peklowany.
Ozór peklowany.
Wątróbka gęsia.
Kotlet cielęcy.
Pieczeń cielęca.
Befsztyk hamburski i. t. d.
4) **kompot**
161

Uwaga: Przyjmuje się obstalunki na śluby, bale, bankiety i. t. d.
Usługa szybka i wzorowa.

FELJETON.

O pożyczonych, ślubnych i nieślubnych żonach.

Wszystkie żony, bez względu na cerę i charakter, można podzielić na: ślubne, nieślubne i pożyczone.

Ślubną żonę nazywamy taką żonę, której przysięgliśmy w obecności świadków zaprzysiężonych, być wiernym, grzecznym, uległym, sprawiedliwym aż do śmierci, a awansem po śmierci. Ślubna żona zalicza się do pierwszej kategorji żon.

Ślubna żona ma swoje prawa i przywileje, spisane w kodeksie karnym i cywilnym, i innych ogłoszeniach, obwieszczeniach i rozporządzeniach urzędowych, obowiązujących na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, Wolnego miasta Gdańska, kresów zachodnich i wschodnich i innych środkach i półśrodkach handlowych i przemysłowych.

Ślubna żona ślubuje dużo, obiecuje być wierną zawsze i wszędzie, trzymać się mężowskiej marynarki dopóki poła się nie urwie, być uległą bez względu na pogodę, okoliczności i antyalkoholowe dni, jednem słowem taka zaprzysiężona, zaślubowana żona gwarantuje bez określonego terminu wszystko to, na co się da złapać przeciętny młodszy lub starszy kawaler, by później żałować i rozwodzić się nad żoną i z żoną.

Nieślubna żona różni się tem od ślubnej, że się nazywa żoną nie zawsze i nie wszędzie, raz pocichu, drugi raz głośno, a czasem jest w pewnych dniach kuzynką, znajomą lub krewną.

Nieślubna żona nie składa przysięgi, i dlatego też bez przysięgi wierzą jej, że jest żoną, choć wszyscy o tem mówią pocichu.

Pomiędzy ślubnem a nieślubnem małżeństwem jeszcze jest różnica, że ślubny mąż idzie pierwszy, nie oglądając się za żoną i nie troszcząc się o to, czy przejechał ją tramwaj lub samochód, ewentualnie czy weszła do sklepu ażeby kupić najmłodszej latorośli dziesięć deka cukierków lub piszczącego pajaca.

Nieślubny zaś mąż pilnuje swojej „żony". zwraca baczną uwagę na przejeżdżające dorożki, trzyma ją mocno pod rękę, kopie psa po drodze, żeby ją nie ugryzł i nie kłania się znajomym na ulicy, udając, że ich nie widzi.

Jest to druga kategorja żon nieoficjalnych, nieurzędowych, nawet często niewpisanych na listę lokatorów domu, ale za to może więcej kochanych, choćby nawet terminowo, bo bez przysięgi i nie z przymusu i innych handlowo-posagowych względów.

Jest jeszcze trzecia kategorja t. zw. „żon pożyczonych". Nazywają się tak, gdyż stanowią własność innych mężów. Żony te nazywają się jeszcze inaczej cudzemi żonami lub „przyszywanemi".

Należy odróżniać jeszcze, że żona „pożyczona" to nie jest to samo, co pożyczka odrodzenia, to nie jest to samo, co nawet pożyczka od przyjaciela, któremu się mówi pod słowem honoru:

— Oddam panu natychmiast jutro zaraz wieczorem.

Pożyczona żona sama się pożycza bez wiedzy właściciela lub zainteresowanych w tej sprawie osób. Często taka pani pożycza się pod cudzem nazwiskiem, w cudzym lokalu cudzemu mężowi lub sympatycznemu blondynowi w stanie wolnym ale dojrzałym. Pożyczona żona nie wie, co to jest „pożyczka", nie myśli o tem i w tem miejscu zwykle mówi: „Och! jak mnie głowa boli" i upada, zapominając o „pożyczce", a mówiąc na odchodnem:

„Spodziewam się, że pan jest dżentlemenem i nic złego o mnie sobie nie pomyśli".

Mężowie pożyczonych żon korzystają na tem bardzo często, gdyż bez ich wiedzy i starania i usiłowań, ktoś inny urozmaica im szare i monotonne życie przez urządzanie w ich domu różnych chrzcin lub urodzin, ewentualnie w lepszym wypadku, pozwalają zazdrosnemu mężowi, wyładować swą energję w scenie małżeńskiej w lokalu własnym, prywatnym, lub publicznym bez względu na ilość obecnych i zainteresowanych.

Elha.

Jak za „niepowodzenie" idzie się do aresztu...

Jeden przewrócił stołek, a drugi — rower.

Już od dłuższego czasu nie chodził na „łowy".

Różne były tego przyczyny: trochę był niezdrów, potem musiał załatwiać różne „rachunki" z krewniakami, wreszcie nie chciało mu się...

Ale pusta kieszeń przypomniała mu o jego obowiązkach...

Poszedł więc w ciemną noc z „wytrychami" i z „myślą": ciemnym zamiarom ciemność sprzyja...

Poszedł, otworzył drzwi mieszkania, potem szafę, wyjął z niej ubrania — wszystko byłoby dobrze, gdyby nie — ciemność...

Oto potknął się o stołek, narobił hałasu i — dostał się — do niewoli...

Sąd skazał go za ciemne zamiary i niezręczność w chodzeniu na 10 miesięcy więzienia.

Burza kradnie palto i bije trzepaczką.

Noc była ciemna, niebo zachmurzone, w powietrzu wisiała cisza (jak zwykle przed burzą). Niejeden

trwożliwy człowiek, przewracając się na łóżku,

pytał:

— Co to?.. burza nadchodzi?.. żeby tylko złego nienarobiła!...

Że będzie burza, o tem wiedział i p. J., który

wracał do domu

przy ulicy Radwańskiej mocno ululany.

Tylko, że p. J. lepiej był poinformowany o burzy: on **wiedział, że burza nie nadchodzi,** ale że się przyczyniła i czeka nań.

I dlatego, chcąc ją zapewne wyminąć, szedł ogromnemi zygzakami, to znowu podpierał się o latarnie, zbierając widocznie siły do walki z tym strasznym wrogiem.

Wreszcie ukazały się zbawienne mury domu,

które gościły p. J.

Z okrzykiem radości

(wyrażonym w formie jakichś nieartykułowych dźwięków) runął już

prawie bez sił miłujący spokój pan J.

do bramy.

— Nareszcie! — mruknął, i rozciągnął się wygodnie na kamieniu — „burza przechodzi..."

Nagle koło niego coś się poruszyło....

— Czy to ty, Tekluniu?...

Cisza.

— Czy to ty?!!.. zapytał poraz drugi senny już pan J.

— Tak, to ja..."

— A to dobrze!... — i że słowami „burza przeszła" — usnął...

Ale burza nie przeszła

i dopiero drugiego dnia rano

spotkał p. J. z trzepaczką w ręku i pytaniem na ustach:

— Gdzie masz palto?!...

Gdzieś nocował?..

gdzie obuwie?...

Ale na te pytania mógłby odpowiedzieć tylko złodziej.... j.

Tajemnicza bezdomna krąży po mieście.

„Proszę za mną do komisarjatu!"

Nie miała mieszkania, ani zajęcia.

W dzień chodziła z parku do parku. Przyglądała się rozbawionymtowarzyszkom dzieci i

rozmyślał nad przeszłością swoją

Przypomniała sobie dom rodzinny, matkę, ojca, rodzeństwo i krewnych. Wtenczas nie umiała ocenić tego.

— Za co mnie Pan Bóg tak skarał, za co ja taka nieszczęśliwa — mówiła do siebie.

Tak... do siebie... bo do kogóż miała mówić?

Nie miała przyjaciół.

I nadeszła noc... zimna, dżdżysta, ponura.

Parki zamknięto. Mieszkańcy poszli spać. Było tak cicho... tak pusto.

Jedynie ona nie spała, bo wałęsała się po ulicy, drżąc z zimna na ciele.

Przechadzała się tam i z powrotem, ażeby się rozgrzać. I wszystko poszłoby spokojnie, gdyby nie

policja, która każdego zawsze o coś podejrzewa...

To też nie podobał się jej spacer policjantowi, który

zaprowadził ją do komisarjatu.

Okazało się, że jest to Helena Kwaśniewska, bez stałego miejsca zamieszkania i bez dowodów osobistych, bez domu, bez pracy, bez — nikogo... zawsze samotna.

st.

Kochani rodzice wolę śmierć niż nędzę.

Wśród jęków osunął się bezwładnie na posadzkę swego mieszkania.

Przeniesiono go do łóżka, a w kilka minut po wypadku zagrała trabka Pogotowia.

Oględziny trwały krótko, lekarz stwierdził otrucie sublimatem.

Wypadek pospolity w wielkiem mieście, podobnie jak i dość pospolitym okazał się motyw samobójstwa.

Motyw znany — nędza.

Świadczyła o tem kartka, znaleziona przy desperacie treści następującej:

Długo się zastanawiałem nad sobą, zastanawiałem, wierząc, że sobie niedałem życia, które chcę odebrać, ale mi zabrakło energji.

Nie mam nikogo, ktoby mi przetłumaczył.

Nie chcąc dłużej być ciężarem swych ukochanych rodziców, chcę ulżyć sobie i rodzicom. Napiłem się sublimatu.

Nie sądźcie mnie, że może przez jakąś głupotę, a tylko przez brak środków do życia.

Młodym desperatem, którym okazał się Moszek Cerkiel, gdyż zaledwie miał lat 18, z zawodu stolarz, zamieszkały przy ulicy Pieprzowej 19.

Pracownicy użyteczności publicznej.

Połączenie się związków.

1. Związki zawodowe: Pracowników gazowni w Polsce, 2. sieci telefonicznych prywatnych w Polsce 3. elektrowni w Polsce 4. teatrów i widowisk w Polsce połączyły się w jeden związek pod nazwą: „Związek zawodowy pracowników użyteczności publicznej w Polsce".

Zastój w przemyśle zatacza szersze kręgi.

Dalsze wymówienia w fabrykach.

Firma „Artur Meister" farbiarnia i wykończalnia w Nowym Rokiciu, zatrudniająca 60 zgórą robotników z powodu ogólnej stagnacji wymówiła pracę pracownikom.

To samo zrobiły firmy „G. Gutsztadt" i firma Stein i S-ka, tkalnia w Pabjanicach zatrudniająca 40 robotników.

Koń by się uśmiał z kamieniczników.

W Pabjanicach i Zduńskiej Woli, dzieje się jak w Łodzi.

Już od szeregu miesięcy dozorcy domowi w Pabjanicach za pośrednictwem swego Związku zwracali się do swoich pracodawców o wyregulowaniu ich płacy, chociażby w tych różnicach, aby mogli jako taka egzystować. p.p. kamienicznicy nawet nie odpowiadali złożone im postulaty, a przy sposobności oświadczali że dopóki nie będzie uregulowana sprawa o ochronie lokatorów o tem mówić nie będę.

— Nastąpił moment że sprawa lokatorska została uregulowana. To też Związek dozorców ponowił swą prośbę. Niedoczekaliwszy się od p.p. kamieniczników żadnej odpowiedzi skierowano sprawę do Inspektoratu pracy, właściciele nieruchomości nie raczyli przybyć; wezwani na drugi termin za pośrednictwem policji przybyli, lecz z takiemi argumentami że „koń by się uśmiał" Naturalnie porozumienie nie osiągnięto.

Wobec powyższego Związek dozorców domowych, zwrócił się do Inspektora pracy z prośbą o wystąpienie do władz ministerjalnych o zwołanie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej i załatwienie tej palącej sprawy w drodze ustawodawstwa.

— Niechcieli p.p. kamieniczniczy godzić się polubownie, zgodzą się teraz na orzeczenie komisji, której wyroki są obowiązujące.

Jak się dowiadują „Nowiny„ że jeszcze w tej drodze będą załatwione sprawy dozorców w Zduńskiej Woli, Tomaszowie, Zgierzu, Kaliszu.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

12

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Starcowi spierało oddech, chwilami z trudem wstrzymywał łkanie i opowiadał:

„Gdy byliśmy w Rosji, szanowny panie komisarzu, pod bolszewickim batem... nacierpieliśmy się... ach, bardzo wiele.

Żona mi umarła, a syn... on jeden pozostał.

Starzec ledwie dosłyszalnym głosem opowiadał dalsze swe dzieje.

— „Kiedy właśnie straciłem żonę, podczas rewolucji rosyjskiej, pozostałem z synem w tragicznej sytuacji i bez wyjścia.

Nie miałem żadnego sposobu zapracowania sobie na byt, ani syn również nie mógł pracować.

Przyczyną tego było to, że obaj byliśmy podejrzani o działania wrogie bolszewikom. Oczywiście, w takich to warunkach nie mogliśmy znaleźć zajęcia z powodu braku zaufania. Śledzono nas na każdym kroku i kilkakrotnie wzywano nas do czerezwyczajki.

Nareszcie, widząc, że grozi nam śmierć głodowa, wpadłem na zbawienny pomysł, który zresztą był podyktowany nam przez jednego z satrapów bolszewickich.

Pragnąc czemprędzej powrócić do Polski, zmuszony byłem przyjąć misję jaką mi poruczono.

Otrzymałem od rządu bolszewickiego większą sumę pieniędzy, oraz czeki na banki zagraniczne...

Z tych pieniędzy miałem przeprowadzić na terytorjum całej Polski organizację przewrotową w łączności z polskimi wywrotowcami.

Twarda konieczność, nędza i głód, zmusiły mnie do przyjęcia na siebie tej misji, która zapewniała mi przyszłość jak najświetniejszą.

Coprawda, wahałem się przez długi czas, niewiedząc, czy mogę zdobyć się na czyn, godzący w moją ojczyznę. Wreszcie uległem. Syn mój wówczas wyczerpany po przebyciu choroby, wymagał leczenia, które zapewnić mu mogło jedynie wielkie bogactwo...

Otrzymałem pieniądze i czemprędzej dostałem się do Polski.

Po przyjeździe jednak, niechcąc wykonać zdradzieckiego planu, postanowiłem użyć podstępu.

Syn również radził mi, ażebym posiadany kapitał użył na zapewnienie sobie dalszej przyszłości.

Zawikłaliśmy się w cały szereg mętnych interesów, w których brał udział również zamordowany Oskar Raut....

....Brak mi sił, ażeby opowiedzieć panu dokładnie o przebiegu wszystkich naszych interesów.

Dowie się pan o tem, panie komisarzu, z dokumentów, które ma pan w ręku.

Wiem, że nie przeżyję samobójstwa mego syna i dlatego nie obawiam się zupełnie ani aresztu, ani sądu, ani więzienia..."

Przeszła długa minuta milczenia.

Naraz komisarz spytał:

— A gdzie są teraz wszystkie pieniądze ?

— Otóż to właśnie, panie komisarzu, że nie mogę zrozumieć zniknięcia tych pieniędzy.

Widocznie zrabowano je zamordowanemu Rautowi.

Komisarz wstał i wyszedł z pokoju, pozostawiając starca pod opieką dyżurnego.

— Hm, pomyślał sobie komisarz, tajemnica to nie do rozwiązania, jednak dużo wiadomości, które pomogą mi do rozplątania tej zagadki, dostarczył mi ten chory starzec.

W tej chwili otworzyły się drzwi i wręczono komisarzowi depeszę:

— „Obie kobiety aresztowałem.

W walizkach znalazłem wiele kompromitujących dokumentów, oraz większą sumę pieniędzy.

Wracam z niemi razem jutro. Wywiadowca Adamczak".

Depesza nadana była z Tczewa.

Komisarz ciężko westchnął i zamyślił się.

— A więc teraz mamy w ręku prawie wszystkie nici tej sprawy.

Należy cierpliwie wyczekać powrotu wywiadowcy i później zbadać podejrzanych.

Między temi kobietami oraz starcem z pewnością znajduje się sprawca morderstwa. Tak mówi mi mój węch. Ale mogę się również mylić.

No, zobaczymy...

Tak rozmyślał komisarz w chwili, gdy w pociągu pośpiesznym Gdańsk—Łódź, wywiadowca w asyście policji wracał do Łodzi, wioząc ze sobą „zdobycz".

Były to dwie panie: Ela i jej starsza przyjaciółka.

Tajemnicza walizka znajdowała się tuż obok, opieczętowana, kryjąc w sobie zawartość, która miała przyczynić się do wyświetlenia sprawy skomplikowanej,

— sprawy morderstwa przy ulicy Piotrkowskiej.

Była już późna noc.

Pociąg szybko zbliżał się do Łodzi.

(D. c. n.).

3-go sierpnia.

„Gdy żąć będziesz nie zrzynaj zboże aż do ziemi, ani zbieraj zostających kłosów, ale zostaw te ostatki, aby je zbierał ubogi i przechodzeń“.

„Drugi jest szpital domowy, w którym się zamykają wedle Pisma Świętego wdowy, sieroty i rozmaici ubodzy a niedostateczni, którzy żebrać się wstydzą, albo nie mogą, po ulicach nie leżą, o nich i o ich nędzy rzadki wie, albo nikt nie wie, pomocy żadnej nie mają.....“

Tak to między innemi prawił kaznodzieja, przytaczając te i tym podobne powiedzenia złotoustego Skargi, a lud słuchał, słuchał w skrusze i żałości wielkiej, a kiedy z kościoła wychodził hojnie żebraki przed onym zebrane opatrywał ku wielkiej uciesze tychże.

Aliści był na tym kazaniu człowiek młody, ale rozumny, co z uwagą wielką i w skupieniu kazania wysłuchał i tenci pomyślał: „Azali dobrą jest rzeczą opatrywać tak hojnie żebraki pod kościołem siedzące. Nie lepiej to wdowie jakiej, albo sierocie coś zanieść do domu“.

Takie mając zgoła niegłupie pomyślenie poszedł ci on z kościoła prościuteńko do jednego z domów, o którym wiadomo mu było, jako zamieszkany jest przez takich, co pracy nie mają i nędzny żywot pędzą, a żebrać się wstydzą. — A kiedy już był blisko domu onego, rękę do kieszeni sięgnął, ale ku swojemu strapieniu nic tam nie znalazł, krom płótna, bo to był policjant. Zmatyjasił się strasznie i złość go wzięła wielka na onych, co tak hojnie rozdawali pieniądze, nie rozumiejąc, że źle czynią. Zawrócił i, idąc powoli, rozmyślał sobie, w jakiby sposób mógł on, biedny policjant, pomóc tej nędzy, o której mówił ksiądz na kazaniu, a o której on wiedział, gdzie jej szukać, a nie wiedzieli ci, co pieniądze mieli. I nagle ożywił się i przyśpieszył kroku. Szedł prosto do komendy. Tam kazał się zameldować, mówiąc, że nadzwyczajnej wagi interes sprowadza go tutaj i prosi o widzenie się z samym komendantem. A kiedy się zjawił przed obliczem komendanta, wyprężył się jak struna i rzekł:

„Panie Komendancie!“

I urwał. Przestraszył się, sam nie wiedząc, dlaczego. Poco on tu przyszedł?

Komendant, który był właśnie zajęty przeglądaniem jakowychś papierów, podniósł wzrok, a zobaczywszy ogromnie strapioną minę szeregowca, zapytał:

— Co powiesz?

— Melduje posłusznie..

I znów urwał, ale widząc dobrotliwą twarz komendanta, nabrał jakoś otuchy i wyrecytował:

— Melduję posłusznie, że byłem w kościele.

Komendant, przeczuwając, że biedak ma co niezwykłego do oznajmienia i dlatego jest onieśmielony, uśmiechnął się życzliwie.

Ośmielony tem policjant jął opowiadać treść kazania, które był usłyszał przed godziną, i o tem, jak ludzie nie zrozumieli tego kazania i jak rozdawali pieniądze wałkoniom, którychby do „paki“ wsadzić warto.

— Więc jak myślisz im pomóc? — zapytał komendant.

— A gdyby tak, panie Komendancie kwestę urządzić?

— Kwestę? I ty będziesz kwestował?

— I ja i żona moja i dzieci i wszyscy, panie Komendancie, cała policja. —

— Policja, mówisz?

— Tak, panie Komendancie, policja biedna, sama nic dać nie może, ale niech kwestuje dla tych, co są jeszcze biedniejsi!

— Dobrze. Możesz odejść — rzekł komendant.

Wykręcił się posłusznie na pięcie i skierował się ku drzwiom.

— Hola! Jak się nazywasz?

— Dobrowolski — panie Komendancie.

Kiedy już był za drzwiami, powstarzał słowa komendanta:

— „Dobrze, możesz odejść“. Jakto? Tylko tyle? Ehe, pomyślał wziąłem się nie do swojej rzeczy I począł żałować tego, co uczynił. Jeszcze o nazwisko pytał... Może być źle. —

Po odejściu policjanta, komendant pogrążył się w zamyśleniu, poczem zerwał się z krzesła i jął szybkimi krokami chodzić po gabinecie, jak gdyby w ten sposób chciał wyładować zbytek energji, wreszcie chwycił kalendarz, przerzucił kilka kartek i podszedł do telefonu.

— Drrrr....

— Kto mówi? Adjutant Policji Okręgowej? Tu mówi Inspektor Policji Okręgowej. Zakomunikować wszystkim, komu wiedzieć o tem należy. W dniu 3 sierpnia na całym obszarze województwa łódzkiego odbędzie się kwesta dla najbiedniejszych miasta Łodzi. Kwesta odbędzie się z inicjatywy policji i siłami policji. W kwescie przyjmą udział wszyscy bez różnicy szarży policjanci, ich żony i dzieci. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie pomyślnie i składnie. Proszę mi zakomunikować nazwiska tych, którzy się odznaczą wybitną gorliwością. Do księdza biskupa, jako przewodnika Komitetu dla najbiedniejszych wystosować pismo, zawiadamiając go o naszem postanowieniu. Pismo odesłać przez szeregowca Dobrowolskiego. Cześć!

Jaki kawał zrobił Henio pięknej Janince.

Janina S. była dziewczyną piękną i młodą. Pracowała ona jako szwaczka w jednym z łódzkich magazynów konfekcji damskiej. A miała nadzwyczajne powodzenie.

Wieczorami — po pracy — gdy wychodziła na ulicę by przejść się, oblegał ją cały korowód mężczyzn — podziwiając jej piękne kształty.

Nie dziw więc, że piękna Janina szła napuszona jak indyk — a serce miała jak... chorągiewkę.

Coraz to miała jakieś świeże „miłostki“, a swych amantów zmieniała jak chusteczki.

Razu pewnego — na sali mistrza Henrykowskiego — poznała bardzo przystojnego młodzieńca, niejakiego Heńka S., który się jej przedstawił jako „prokurent“ firmy „B-ci Ch“.

Jako, że sprytny Henio nie był w ciemię bity i piękna Janina „do gustu“ mu przypadła, więc nie wiele myśląc, począł oświadczać się dziewczynie, szepcąc jej piękne słówka o swej miłości ku niej, o tem, jak od pierwszego wejrzenia się w niej zakochał i że, bez niej żyć nie może i temu podobnemi banialukami „usidliwszy“ ją — triumfujący Henio obejmując czule dziewczynę, zajechał dorożką przed hotel Klukasa...

Od tego czasu przeszło kilka miesięcy.

Henio wziął sobie Janinę „na stałe“ — a ona zadowolona z losu, żyła sobie jak u Pana Boga za piecem.

I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie ta Mojra — los, który nami rządzi.

Heniek poznał w międzyczasie jakąś inną dziewczynę, z którą zawiązał romans, a że miał już Janinę „po szyję“ — jak sam mawiał, — więc chciał się jej jak najprędzej pozbyć.

Myślał więc sprytny Heniek, co tu zrobić, myślał — aż coś wymyślił.

Udał się do swego przyjaciela, niejakiego Stefana K., z pewną propozycją, którą we dwójkę omówiwszy, postanowili w czyn wprowadzić.

A więc w czasie nieobecności Henia, zaszedł Stefan do jego mieszkania i namawiając Janinę do zdrady — począł całować dziewczynę.

W międzyczasie wszedł cicho do pokoju Henio i z krzykiem: „Ty mnie zdradzasz!“ — złapał biedną dziewczynę za włosy i wyrzucił za drzwi.

Na nic się zdały krzyki i błagania Janiny, że jest niewinną, żeby jej wybaczył i t. d. — nielitościwy młodzieniec był zupełnie na jej wszystkie wywody głuchym.

I tegoż jeszcze wieczoru stanęła nieszczęśliwa dziewczyna na rogu Wschodniej i Południowej, a za zarobione grosiwa kupiła sublimatu i zażywszy go przed bramą ukochanego, padła nieprzytomna na bruku.

Pogotowie ratunkowe udzieliło desperatce pierwszej pomocy.

S—g.

Ciemne postacie niepokoją mieszkańców Wiśniowej Góry.

Letnicy mają pobyt z przeszkodami.

K., młody chłopiec, mieszka na Wiśniowej Górze.

To też nic dziwnego, że do niego umizgują się

te, które już odrosły od ziemi,

i te, które jeszcze nie dorosły.

Raz spacerowała z nim Polcia, drugi raz Fela, nawet dumna, czarnooka brunetka Ł., interesuje się nim.

Spacery odbywały się po kolacji. A

rozmarzonym parkom świecił jedynie okrągły księżyc.

Wszyscy już spali, gdy K. ze swymi kolegami wracał ze spaceru. Naraz napadło na nich ośmiu drabów, którzy zaczęli ich bić. Ale że natrafili na świetnych lekkoatletów jednego z łódzkich klubów sportowych, więc napadnięci

z łatwością przesadzili płot

i w ten sposób wyszli z tej sprawy cało.

Tak już od kilku dni, z nadejściem godziny 10-tej wiecz.

napastują jakieś indywidua, z pod ciemnej gwiazdy — mieszkańców Wiśniowej Góry.

Pożądanem byłoby, ze względu na bezpieczeństwo zwolenników świeżego powietrza, by władze policyjne roztoczyły baczniejszą opiekę nad podmiejskiemi letniskami.

st.

„Byłem złodziejem, będę złodziejem i basta!“

Nawet w więzieniu kradnie, żeby dłużej mieć bezpłatne mieszkanie.

Mieli stałe miejsce zamieszkania. Nie potrzebowali zarabiać na chleb, myśleć o komornem, nie mieli nawet weksli ani protestów. Słowem, najszczęśliwsze istoty pod słońcem.

Byli bowiem więźniami.

Czuli się dobrze. Aż razu pewnego

chciano im to szczęście zabrać.

Wszedł do ich mieszkania jakiś jegomość z kluczami i powiedział im, że są wolni. Trudno było się rozstać z tak drogiemi murami...

Nie mogli.... a przecież musieli.

Co zrobić?

Po dłuższych rozmyślaniach postanowili, swym towarzyszom po fachu coś zabrać.

Ale co?

Towarzysze ich sami nic nie mieli.

Co można w więzieniu zabrać?

— Już wiem, powiedział jeden.

— No co? — spytał drugi.

„Ściągniemy im skarpetki!“

To też nie namyślając się długo zamienili słowa na czyny.

Do dozorcy więzienia przy ul. Nowo Targowej 16 zgłosiło się dwóch więźniów, meldując mu, że więźniowie Władysław Sobczak i Prasoła Michał,

wypuszczeni na wolność, skradli im skarpetki

wartości 30 groszy

Natura ciągnie wilka do lasu.

st.

Związek zawodowy złodziei nie ma bezrobotnych.

Kradną tu, kradną tam. Kradną to i kradną owo!

Kiedy bieda dusi miasto, kiedy niema pracy i chleba, kiedy wszystkie gałęzie przemysłu cierpią dotkliwą stagnację, kiedy nikt nie może znaleźć pracy, kiedy wszyscy przemęczeni strasznem znużeniem i zmartwieniem z blademi twarzami wałęsają się po ulicy, — — wówczas tylko jeden „fach“, tylko jeden „zawód“ nie ma stagnacji.

To — złodzieje.

Ilekroć kronika policyjna donosi nam o aresztowaniu kilkunastu złodziejaszków, choćby to nawet codziennie, nigdy nie braknie przedstawicieli tego „zawodu“.

Nie wiadomo skąd się rekrutują, — są bowiem niewyczerpani. Ilu się zamknie, to zawsze zluzują ich inni.

Wczorajszy

bilans z działalności złodziejskiej

przynosi następujące pozycje:

3. 7. 1924 r.

1. Gustawowi Griningowi (ul. Podmiejska 3) skradziono z komórki rower wartości 80 złotych.

2. Wysockiemu Leonowi (ul. 6-go sierpnia 42) nieznani sprawcy skradli z warsztatu ślusarskiego 2 wagi wartości 50 zł.

3. Zieleniewskiemu Franciszkowi (Piotrkowska 92) skradziono na peronie stacji Łódź-Kaliska portfel z dowodami osobistemi.

4. Jakubowskiemu Bronisławowi, biuraliście magistratu (Juljusza 29) skradziono na głównej poczcie przy Przejazd z teczki 630 złotych.

5. Wolf Chaim (Wschodnia 7) skradziono ze sklepu 75 kg. cukru wartości 75 złotych. Sprawcy kradzieży nieznani.

6. Zelmanowicz Abram (Brzezińska 47) skradł nieznanemu właścicielowi na Bałuckim Rynku pęczek włoszczyzny wartości 3 złot., którą przekazano na cele znajdującej się tamże ochronki.

7. **Kradzież win i likierów.** Czarnieckiemu Waleremu (Zgierska 99) przez wyrwaną okiennicę w nocy z 26 na 27 bm. skradziono 200 butelek win i likierów, wartości 1200 złotych. Sprawcy nieznani.

Ognista gwiazda runęła pod Łodzią.

Obecny sezon letni zdaje się przyzwyczaił już dostatecznie łodzian do wszelkiego rodzaju niemiłych niespodzianek.

Takie ciosy, jak **sekwestry, licytacje, wyroki i inne nakazy płatnicze spadające z rozkazu naszych władz ziemskich,** powołanych do tych czynności, rzadko na kimś jeszcze mogą sprawić wrażenie.

Natomiast ciosy, **spadające wprost z... nieba** należą nawet w Łodzi do rzeczy niezwykłych, dlatego też wypadek poniższy zapisze się jaskrawie w kronice tegorocznych atrakcyj.

W niedzielę wracało powozem do miasta, z Wiśniowej Góry, po pełnym wrażeń dniu, spędzonym na łonie natury, towarzystwo złożone ze znanego w sferach kupieckich p. Roz.. dwóch braci pp. R., oraz panny G.

Była godz. 10 wieczorem.

Natura, chcąc urozmaicić łodzianom zakończenie niedzieli, wylewa strumienie wody. W powozie towarzystwo pozostaje w niemej konteplacji.

Wtem... na przeciąg ułamka sekundy oczom przerażonych wycieczkowiczów przedstawia się oślepiająca masa ognia ze straszną szybkością spadająca na nich Następnie **rozdzierający huk i ognista bryła wrywa się w ziemię na kilkumetrową głębokość,** zamieniając się jednocześnie w kamienną masę, prawie, że przed samymi kołami powozu, który siłą wstrząsu został zupełnie zdemolowany. Po oprzytomnieniu i ocuceniu zemdlonej towarzyszki, świadkowie niezwykłego zjawiska, **spadnięcia meteoru** pieszo udali się do Łodzi, komentując między sobą tak cudowne ocalenie.

I.

Ucieczka nie udała się, i cyklista „wsiąkł“.

Jechał na rowerze z powagą i w zamyśleniu.

Była już może godzina 17-a, należało się spieszyć do domu: skręcił więc w ulicę Piwną i — dalej...

Ale w zamyśleniu nie zauważył, nawet, że na ulicy przed domami kręci się wiele dzieciaków...

Przywołał go dopiero do przytomności krzyk małej dziewczynki.

Cóż się okazało: oto, że zamyślony rowerzysta „skrzybnął“ pedałami nogi dzieciaka, który począł się drzeć...

Zgromadzeni przed bramami ludzie w jednej chwili ruszyli na nieszczęsnego kolarza, ale ten, widząc, co się święci, zawrócił rower, zdjął numerek i — uciekł...

Nie uchroniło go to wszakże bo tajny agent w postaci siostry „przejechanej dziewczyny wyśledził, że zamyślony kolarz mieszka przy ulicy Drewnowskiej.

Sprawa oparła się o komisarjat.

(u)

„Ptak Niebieski“.

Występy „Ptaka Niebieskiego“ wywołały spodziewane zainteresowanie wśród publiczności łódzkiej. Po niesłychanych triumfach w Londynie, Zurychu i Madrycie „Ptak Niebieski“ zdobył sobie w stolicy Polski sukces niezwykły. Prasa warszawska przyjęła teatr rosyjski entuzjastycznie. Teatr przepełniony był przez czterdzieści wieczorów. Stefan Żeromski i Stanisław Przybyszewski składali osobiście gratulacje artystom zespołu „Ptaka Niebieskiego“.

Premjera w poniedziałek, 4-go bm. w Teatrze Miejskim (Cegielniana 63).

NOWINY SPORTOWE.

MAKKABI w ŁODZI.

Nadzieja porozumienia się Ł. K. S. i Ł. T. S. G.

W przyszłą sobotę i niedzielę, rozegra w Łodzi na boisku Ł. K. S. słynna drużyna czechosłowacka, Makkabi, z Berna morawskiego dwa mecze, a to: w sobotę z Ł. T. S. G. i w niedzielę z Ł. K. S-em.

Drużyna Makkabi posiada w swoim składzie graczy o światowej sławie z olimpijczykiem węgierskim Opato na czele. Jej słynne i zwycięskie w roku 1923 występy w Hiszpanji z niezwyciężonemi wówczas drużynami hiszpańskiemi postawiły Makkabi na czele drużyn europejskich, ponieważ i goszczące w roku ub. w Hiszpanji drużyny angielskie pozostawiły tam swoją sławę footballową.

Zarzuci nam może ktoś, że Makkabi, będąca na równi z wszystkiemi pierwszorzędnemi drużynami Austrji, Czechosłowacji, w znacznej części Węgier i t. d. drużyną zawodowców, hiszpańskie zwycięstwa były dla niej łatwe, temu ośmielamy się przypomnieć, że w Hiszpanji, jako pierwszej po Anglji, zawodowstwo zostało oficjalnie uznane, które jest pod każdym względem lepsze, od zakapturzonego amatorstwa. I właśnie jeżeli chcemy nasze piłkarstwo, choć w przybliżeniu postawić, względnie zbliżyć do poziomu europejskiego, nie pozostaje nam nic innego, jak grać z przeciwnikiem o europejskiej sile i sławie, ponieważ tylko od nich możemy się czegoś nauczyć.

Dlatego też naszym klubom, które nie bacząc na szalone koszty, na które są przy sprowadzaniu zawodowców narażone, a na których pokrycie, wobec naszej kapryśnej publiczności nie zawsze mogą liczyć, należy się pełne uznanie. Bowiem dzięki ich ryzyku nasza publiczność ma sposobność oglądania i zapoznania się z prawdziwą sztuką piłkarską.

Co się zaś tyczy przeciwników, z którymi Makkabi spotka się w Łodzi, to tym możemy zaufać zupełnie, że honor Łodzi sportowej nie zostanie narażony na szwank.

Pierwszy przeciwnik, Ł.T.S.G., ma już wyrobioną sławę drużyny bojowej, która potrafi dostosować się do każdej sytuacji. Jej pracowitość i poświęcenie się na boisku, gwarantuje o zupełnem powodzeniu jutrzejszego meczu.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że Ł. K. S. po porażce z wiedeńską Hakoah, swoją głowę przed następnem niebezpieczeństwem w piasek schował. Przeciwnie, cała I-sza drużyna Ł. K. S-u, owiana jest silną wolą pomszczenia ostatnio poniesionej porażki. Pierwszej drużynie Ł.K.S. nie zbywa, ani na odpowiedniem przygotowaniu, ani też na doświadczeniu do stoczenia tego rodzaju, na wysokim poziomie sportowym stojącej, walki.

Wobec powyższego, zarówno sobotnie, jak niedzielne zawody zapowiadają się nad wyraz interesująco.

Jednocześnie należy podkreślić pierwszy wogóle, w wysokim stopniu pocieszający fakt, że Ł. K. S. i Ł. T. S. G. znalazły wreszcie wspólną platformę do porozumienia się. Fakt ten przy zbliżających się walkach o mistrzostwo znajdzie napewno odpowiednie oddźwięki i złagodzi panujący niestety dotychczas pomiędzy tymi klubami antagonizm. — Antagonizm, który nawiasem mówiąc, pomiędzy tak poważnymi klubami nie powinien mieć nigdy miejsca, albowiem ich, na wysokim stopniu etyki sportowej stojące drużyny, na rozgrywkowych między sobą zawodach, nie spowodowały dotychczas ani jednego najmniejszego nawet incydentu.

Rzecz zrozumiała, że porozumienie się obu klubów, nie może osłabić nawet w najmniejszym stopniu szlachetnej, jak dotychczas, rywalizacji na boisku, a zaś ich współpraca w tej dziedzinie życia społecznego, może przynieść naszemu młodemu sportowi nieocenione wprost korzyści.

Kto przejdzie do klasy B.

Do finału o mistrzostwo klasy C, poza Ł. K. S. III i Szturmem II, stają Concordia, Hakoah i Pogoń. W myśl uchwały Walnego zebrania Ł. Z. O. P. N. z 1923 r. klasa B aż do czasu osiągnięcia liczby 12-tu członków, uzupełniona będzie każdego roku dwoma klubami klasy C z Łodzi i jednym z prowincji.

Ł. K. S. III i Szturm II, przystępując do rozgrywki w finale z nadzieją, że jeden z nich może ewentualnie zdobyć tytuł mistrza klasy C bez prawa promocji i dla tego właśnie tytułu rozgrywki w finale są dla nich również bardzo ważne.

Sądząc na podstawie dotychczasowych wyników, pierwsze miejsce do przejścia do klasy B winna zająć Concordia, mająca drużynę, zarówno fizycznie, jak i technicznie silną. Również i Hakoah nie można odmówić tych zalet, jednakże nerwowość tej drużyny, względnie poszczególnych jej graczów oraz niedomagania fizyczne stawiają Hakoah na drugiem miejscu, wyłączając rzecz zrozumiała hochliki piłkarskie, które mogą nawet, zaledwie jednostkę, Pogoń wysunąć na czoło naszej klasy C i promować ją do klasy B.

W każdymbądź razie rozgrywki tych pięciu przeciwników, choćby ze względu na ich ważność, będą należały do bardzo interesujących.

„Mała" Łódź sportowa czeka na nie z wielką niecierpliwością.

Fr. Romanek.

Tragiczna pomyłka sądowa.

W tych dniach odkryta została tajemnica

fatalnej pomyłki sądowej,

która się zdarzyła w północnej Francji.

Prawie dziesięć lat temu sąd wojskowy francuski

skazał na śmierć poczciwego, Bogu ducha winnego kowala,

nazwiskiem Strimelle, —

wyrok został natychmiast wykonany...

— Było to tak: w pierwszych dniach października 1914 roku, Niemcy rozpoczęli oblężenie miasteczka i fortecy Maubeuge. W miasteczku znajdowało się

300 francuskich żołnierzy,

którzy z bohaterską odwagą bronili fortecy.

— Większość mieszkańców uciekła w panicznym strachu, a kilkunastu pozostałych

ukryło się w ogromnej piwnicy jednego z browarów,

gdzie

spędzali straszne chwile,

wyczekując końca walki.

Pewnego poranku trzech wartowników francuskich zauważyło

dwa gołębie,

fruwające nad dachem pobliskiego domku.

Gołębie krążyły przez kilka chwil nad miasteczkiem, poczem skierowały się w kierunku Niemiec i zniknęły z oczu obserwujących je wartowników.

Sierżant francuski który pierwszy

ujrzał fruwające gołębie

nie wątpił przez chwilę, że były to

gołębie pocztowe.

Surowe śledztwo zostało natychmiast wdrożone w celu uwięzienia zdrajcy, który w ten sposób

usiłował przemycać wiadomości

z frontu dla wrogów. Kilka godzin później przyprowadzono do więzienia kowala Strimelle, poddanego belgijskiego.

Stwierdzonem zostało, że gołębie należały do niego.

Został więc uwięziony w forteci i odprowadzony tamże pod silną eskortą.

— Żołnierze, prowadzący nieszczęsnego kowala

uważali go za winnego śmierci swych towarzyszy,

poległych w zaciętych walkach z Niemcami, bili go więc kolbami bez litości. Zalany krwią nawpół żywy

stanął przed sądem wojennym.

Sprawa nie trwała długo. Przesłuchanie, krótka narada sędziów, obrona oskarżonego i wyrok sądu trwały razem ledwie 20 minut.

Strimelle był oskarżony o szpiegostwo na rzecz Niemiec za duże sumy pieniężne.

Sędzia zaznaczył, iż zostało bezwzględnie stwierdzonem, że

gołębie należały do kowala

że były to gołębie pocztowe.

„Jestem niewinny" powtarzał Strimelle bezustanku: „przysięgam, że jestem niewinny"...

Oprócz trzech żołnierzy, którzy widzieli gołębie, nie przesłuchiwano żadnych świadków. Strimelle został skazany

na śmierć przez rozstrzelanie

i wyrok został wykonany zaraz następnego dnia.

Przeszło prawie dziesięć lat od czasu tragicznej śmierci nieszczęśliwego kowala. Teraz dopiero okazuje się, że Strimelle, który pozostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci

był niewinnie skazany.

Nigdy nie otrzymywał pieniędzy od nikogo, żył też w wielkiej nędzy, a także twierdzenie, jakoby posiadał gołębie pocztowe okazało się

fatalną pomyłką.

Gdy wojna się zakończyła wdowa po kowalu rozpoczęła proces w celu zrehabilitowania niewinnie skazanego.

Tymczasem przesłuchanych zostało kilkadziesiąt obywateli miasteczka, a także jego najbliżsi sąsiedzi, z których jeden wyznał iż kilka dni przed ucieczką w głąb kraju

podarował kowalowi owe dwa fatalne gołębie,

które jednakże nie były pocztowymi.

P.

Generał Dawes.

Jeszcze przed rokiem był nieznany w Europie, teraz jego nazwisko należy do najpopularniejszych w całym świecie. I jeżeli teraz w Londynie plan Dawesa, ułożony przez komitet Dawesa zostanie ostatecznie przyjęty, a następnie niemiecki parlament uchwali ustawy Dawesowe nazwisko jego przez dziesięciolecia pozostanie w kursie. Ten skok z anonimowego tłumu w wysoki krąg światowej sławy jest nietyle dziwny, co fakt, że za wielkiem nazwiskiem ginie prawie sama osobistość. Kim jest właściwie Dawes?

Na to pytanie dosyć trudno odpowiedzieć, albowiem ma on za sobą typową amerykańską karjerę. Urodzony w roku 1865 w Marietta stanu Ohio, przeżył swą młodość w bardzo ciężkich warunkach. Wykształcił się najpierw na technika, potem pieniędzmi w ten sposób zarobionemi umożliwił sobie studja prawnicze i mając lat 26 otworzył w Nebrasce z dwoma wspólnikami dużą kancelarję adwokacką. W krótkim czasie stał się majętnym człowiekiem i zaczął się zajmować zagadnieniami gospodarczemi. Gdy w latach dziewięćdziesiątych rozgorzała walka o srebrną walutę, Dawes wystąpił przeciw niej w wielu mowach publicznych, które potem wydał w dużej książce. Szczęśliwy debiut ekonomiczny zwrócił na niego uwagę sfer bankowych. W roku 1894 przeprowadził się z Nebraski do Wisconsin, gdzie został prezesem spółki akcyjnej oświetlenia gazowego, a nieco później prezesem „Morthern Gas and Lighting Company". Założył „Central Trust Company of Illinois" i czynnie zaczął się interesować życiem politycznem. Pierwszym jego urzędem publicznym, było stanowiska dyrektora budżetu stanu Illinois.

Jego wojskową karjerę łatwo opisać: jako pułkownik inżynierji poszedł w pole i w krótce potem został zamianowany kierownikiem zakupów dla amerykańskiej armji. Jako taki miał stanowisko brygadjera, stądł tytuł generała.

Pomimo swej wielostronnej karjery jako inżynier, adwokat, ekonomista i dyrektor banku, pomimo swego majątku wynoszącego kilkanaście miljonów dolarów, nie był Dawes nawet w Ameryce wcale znanym człowiekiem. Teraz dopiero jego sławny plan pomógł mu do zdobycia popularności w samych Stanach Zjednoczonych i republikańska partja wystawiła jego kandydaturę na wice prezydenta. Nie jest wykluczonem, że odegra on jeszcze rolę w życiu politycznem Ameryki i świata, o ile partja republikańska w przyszłej walce wyborczej odniesie zwycięstwa.

Moszek został bez pończoch.

Boso siedzi w domu i rozpacza po stracie pieniędzy.

Łódzki kupiec łatwo zawiera znajomość.

— Pan ma co na sprzedaż?

— Dlaczego nie?

— Może ma pan mydło, ryż, manufakturę, śledzie?

— Dlaczego nie?

— A może chce pan co kupić?

— Dlaczego nie?

— No, mów pan, bo tylko pytanie na pytanie, to z tego nic nie rozumiem!

— A jak ja mam mówić? Dlaczego nie tak?

Po kilku minutach jednak obaj kupcy, jeden łodzianin, drugi przyjezdny ze Strykowa, albo ze Zduńskiej Woli, albo z Białego Stoku, Grodna, Wilna, a nawet Berdyczowa;

prowadzą przyjacielską rozmowę, jak starzy znajomi.

Okazało się, że i jeden i drugi jednemu i drugiemu ma coś do sprzedania, i jeden u drugiego ma coś do kupienia.

A więc — „gemacht!"

Ale narazie trzeba zrobić pierwszy interes.

Kupiec, który przyjechał do Łodzi

miał podobno ze sobą cały transport pończoch,

więc pan Moszek Tempelhof, zamieszkały przy ul. Dąbrowskiej Nr. 4, zgodził się kupić je, żeby wnet sprzedać, kupić coś innego, sprzedać znów, i wkońcu,

aby zarobić na wszystkiem razem i na każdym towarze oddzielnie.

— Dlaczego nie?

Aby żyć, aby żyć.

Przyjezdny kupiec, nie powiedział Tempelhofowi swego miejsca zamieszkania, tyle tylko, że wskazał mu

tymczasowy adres w hotelu Klukasa,

gdzie mieli się spotkać wieczorem, by obrobić interes ostatecznie, Tempelhof miał przynieść zadatek, a potem, dla uczczenia interesu i przyjaźni

(bez interesu niema przyjaźni),

mieli pójść na rybną kolacyjkę do Gedulda.

— A więc dowidzenia, panie Tempelhof, niech pan nie zapomni przynieść ze sobą pieniędzy!

— Dowidzenia, panie dlaczego mam zapomnieć?

Tempelhof tymczasem, mając jeszcze wiele czasu do wieczora,

poszedł szukać innych interesów,

uradowany, że, dzięki zbiegowi okoliczności, spacerując tam i na powrót, od Zawadzkiej do Cegielnianej, po parzystej stronie, miał okazję zapoznania się z przyjezdnym i bogatym, jak sobie wyobrażał, kupcem. Nie wiedział nieborak, że po kilku godzinach będzie śmiertelnie żałował i tej znajomości i tego interesu.

Tak chciał los nieubłagany.

Gdy wieczór zapadł, i w hotelu Klukasa zniecierpliwiony Zasz kręcił się po pokoju.

Naraz zapukał do niego Tempelhof.

— Ma pan gotówkę? brzmiało pierwsze pytanie.

— Mam. Dlaczego nie mam mieć?

Słowo do słowa i pieniądze przeszły do kieszeni Zasa, a pończochy miały przyjść nazajutrz.

Tymczasem...

650 złotych zniknęło wraz z przyjezdnym tajemniczym gościem.

Tempelhof, nie widząc pończoch, pobiegł do policji, która usilnie poszukuje pomysłowego oszusta, który z taką łatwością wbił w pończochę Tempelhofa.

(z).

Zebranie inwalidów.

Zarząd Związku Inwalidów wzywa wszystkich swych członków do stawienia się w niedzielę 3 b. m. o godz. 7 rano w lokalu Związku Gdańska 57, celem wzięcia udziału w święcie Legjonów. **Zarząd.**

Restauracja „Savoy”

Wejście bezpłatne!

Dziś zupełnie nowy program! Udział przyjmują:
Olesławski, humorysta
Morawska, pieśniarka
Elywonne i Robert, duet taneczny
Kamiński, imitator

Obiady i kolacje od skromnych do najwytworniejszych
bufet obficie zaopatrzony
trunki krajowe i zagraniczne
CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

Codziennie wieczorem przygrywa kwartet pod batutą M. CHWATA.

Wejście bezpłatne!

162-2-1

Teatr letni „SCALA“ w ogrodzie
VARIETE

Dziś premiera! Dziś premiera!
Od piątku 1-go sierpnia i codziennie.
Niebywały program! Nadzwyczajne atrakcje!

THE ZARETZKY'S Balet 10 osób — Tańce charakterystyczne
Robert Angello, Akt komiczno-muzykalny
Niuta Nowogrodzka, kuplecistka
Janaszek i Erwest, znak. kwartet „Oj-ra“
Anny and Hugo Revelly, nadzwyczajny akt żonglerski, Comedy and Soap Bubble Jugler.
Kazimierska, znakomita pieśniarka
LEO i IRA, oryginalny duet taneczny
A. Dobrzański, humorysta
Paszkowska, oryginalne tańce rumuńskie
MILIS Comp. niebywały akt akrobat.
Fellini, wykonawczyni typów Gorkiego
Etenna, karkolomne ćwiczenia na trapezie

Orkiestra pod dyrekcją D. Bajgelmana.
Niepogoda nie przeszkadza, widownia kryta dachem.
Początek koncertu o godz. 8.30, przedstawienia o 9-ej.
164-1

Reklama
warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach
tylko
Polska Agencja Prasowa
„P. A. P.”
w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.
140-10-4

Skład mebli tapicersko - stolarskich przy ul. Św. Anny 1
F. Mikszewskiego
ŁÓDŹ. 119-8-5

Pianino
w dobrym stanie kupię. Oferty pod „Pianino“ w Administracji. 148

Pierwszorzędny KRAWIEC DAMSKI
M. ROZEN
Łódź
Nowo-Cegielniana 25.
Wykonywuje podług najnowszych fasonów.
Ceny konkurencyjne.
147-12-4

Biuro informacji Prasowych „Bip”
ŁÓDZ, Cegielniana 40. Tel. 20-62.
Zamieszcza w prasie wszelkie informacje polityczne, lokalne i gospodarcze.
Do wszystkich pism miejscowych i zagranicznych przyjmujemy:
Reklamy
Ogłoszenia
Nekrologi
Bilanse
Ceny ściśle redakcyjne.
146-17-2

Specjalna Pracownia
Portretów
wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres sztuki fotograficznej.
Wykonanie artystyczne, ceny bardzo przystępne. 145-3-2
Zakład fotograficzny
Łódź, Rzgowska 19.

Urzędnikom
na raty, wszelkie materjały damskie i męskie na garnitury, palta, kostjumy, sukienki. Na życzenie z szyciem 123-7-2
„Glob“ Łódź, ul. Piotrkowska 79.

Chaim Hadysz
Łódź,
Nowomiejska nr. 6.
Sprzedaż wszelkich przyborów szewskich po cenach niskich. 153

ZAKŁAD POGRZEBOWY
M. HAGE w Łodzi
Przędzalniana № 41, róg Miedzianej.
Posiada wielki wybór trumien od zwyczajnych do najwykwintniejszych. Karawany najnowszego systemu, oraz nowo-zbudowany z oświetleniem z elektrycznem systemu wiedeńskiego. 57-2-2
Wynajem karet i powozów.

Pracownia obuwia
J. DĘBSKI
ŁÓDŹ,
ul. 6-go Sierpnia 29
Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecinne z wszelkich skór zagranicznych.
Ceny przystępne.
Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty. 27-12-8

Handel win, wódek i towarów kolonialnych
ST. HAUKE
w Zgierzu, ul. Piłsudskiego 37
Poleca wina węgierskie, francuskie, szampańskie, piwo, wódki, koniaki i likiery w różnych gatunkach; towary kolonialne, owoce i delikatesy. 26-2-2

Nowootworzony
magazyn obuwia
96 pod firmą
Józefa Smichowska
Łódź, ul. Główna Nr. 31
ma wielki wybór najwykwintniejszego obuwia męskiego i damskiego najnowszych fasonów.
Własny wyrób.
Ceny niskie.
Gwarancja za dobroć.

Starszy Felczer
Józef Szulc
ŁÓDŹ, Wólczańska 93.
36-6-3

Ogród „Manteuffel“ Zachodnia 43
otwarty do godziny 2-ej w nocy
Wejście bezpłatne!
Pierwszorzędna kuchnia! Szybka usługa!
Ceny znacznie zniżone!
OBIADY i KOLACJE
od skromnych do najwytworniejszych!
Bufet obficie zaopatrzony! Trunki krajowe i zagraniczne!
Najrozmaitsze nowalje sezonu!
KONCERT codziennie od godz. 8-ej wiecz. pod dyrekcją M. LEWAKA.
Prosimy Sz. Gości o liczne przybycie.
ZARZĄD.
150-2-1

Redaktor Naczelny: Andrzej Nullus.
Za Wydawnictwo „NOWINY“: Tadeusz Kozłowski.
Redaktor odpowiedzialny: Lucjan Holc.
Drukarnia Państwowa w Łodzi. Piotrkowska 85. Tel. 29